

Z profesorem Janem Sandorskim i mecenasem Stefanem Hamburgą rozmawia Mariola Zdancewicz



Jan Sandorski



Stefan Hamburga

# Zaniedbana mniejszość

**Mercuriusz** Co się takiego wydarzyło w Polsce, że sytuacja Polonii w Niemczech jest ostatnio w centrum uwagi?

**Stefan Hamburga:** Myślę, że to pytanie trzeba sformułować nieco inaczej, otóż: Co wydarzyło się w Niemczech, że o tej sytuacji mówi się w Polsce, a tam doszło do tego, że w imieniu organizacji polskich, w sierpniu zeszłego roku, wystosowałem pismo do pani kanclerz Angeli Merkel, w którym proszę, ażeby rząd Republiki Federalnej Niemiec uchylił rozporządzenie, podpisane przez Hermanna Göringa 27 lutego 1940 roku, które doprowadziło do faktycznego i prawnego rozwiązania organizacji mniejszości polskiej w Niemczech działających tam od 1922 roku.

**Mercuriusz** Sprawą tą interesował się Pan już wcześniej...

**SH:** Tak, nawet prosiłem pewnych polskich historyków, żeby mnie wspomogli, ale jak wspominałem o tym temacie, to kontakt się urwał, więc sam dotarłem do potrzebnych dokumentów. Przeanalizowałem je i udało mi się wszystko sfinalizować w odpowiednim momencie, krótko przed 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej i przed wizytą pani kanclerz w Polsce i na

Westerplatte. Pokazało to stronie niemieckiej, że pewne kwestie są nierozwiązane.

**Jan Sandorski:** Warto wspomnieć, iż pani kanclerz osobiście nie odpisała na nasze pismo, tylko skierowała tę sprawę do Ministerstwa Sprawiedliwości, które odpowiedziało panu mecenasowi, zaznaczając, iż nie uważa za konieczne unieważnienie tego rozporządzenia, bowiem jest ono nieważne od czasu przyjęcia w 1949 roku nowej konstytucji Republiki Federalnej Niemiec, gdyż zaprzecza idei, której ta konstytucja służy, czyli niedyskryminowaniu kogokolwiek, w tym mniejszości narodowych.

Pojawia się jednak pewien problem, szalenie istotny z prawnego punktu widzenia, a mianowicie co się działo z tym rozporządzeniem między 1940 a 1949 rokiem? Jeśli dziś, w imieniu pani kanclerz ministerstwo mówi, że to jest akt nieważny, to powstaje pytanie, czy był on ważny kiedykolwiek? Z tego stanowiska wynika, że strona niemiecka skłonna jest przychylić się do wniosku, że rozporządzenie ważne było we wspomnianych latach. Jeśli się przyjmie takie założenie, to jednoznacznie daje się do zrozumienia, że wystąpiły skutki prawne tego rozporządzenia i nie można ich unieważnić.

Stoimy z panem mecenasem na stanowisku, że to rozporządzenie było nieważne od momentu jego powstania, czyli jak się to mówi w żargonie prawnym: *ab initio*. Teza ta wynika z faktu, że właśnie Niemcy po I wojnie światowej należały do grona państw najbardziej aktywnych w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych, niemieckie mniejszości bowiem rozsiadane były wskutek tej wojny po różnych państwach europejskich, między innymi w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech i we Francji. W związku z powyższym Niemcy opowiadały się na rzecz istnienia mniejszości narodowych i międzynarodowego obowiązku ochrony ich interesów. Do tego stanowiska przychyliła się wówczas większość członków Ligi Narodów. Tak więc rozporządzenie, o którym mówimy, było sprzeczne ze zobowiązaniami niemieckimi i zobowiązaniami wszystkich cywilizowanych państw i nie można ich było uchylać rozporządzeniami wewnętrznymi. Istnieje bowiem ogólnie przyjęta zasada prymatu prawa międzynarodowego nad prawem wewnętrznym.

W związku z powyższym Związek Polaków w Niemczech nie jest sukcesorem, jest

zaś nieprzerwanym kontynuatorem działań od 1922 roku i ma prawo domagać się odszkodowania za straty, które jemu oraz innym organizacjom polonijnym wyrządziło rozporządzenie z 1940 roku. Straty są ogromne i dotyczą nie tylko inicjatyw gospodarczych, społecznych, kulturalnych, ale przede wszystkim banków polonijnych, takich jak Bank Słowiański, Bank Robotników i Bank Pomocy, które straciły swoje siedziby, udziałowcy pieniądze, ale także tego, co w prawie nazywa się *lucrum cessans*, czyli zysk utracony. Śmiało można powiedzieć, że szacunek tych strat sięga milionów euro. Gdyby udało się te kwoty odzyskać, pozwoliłyby one funkcjonować polskimi związkami w Niemczech i polskiej mniejszości narodowej, której istnienia nikt nie kwestionuje, ale władze niemieckie nie chcą tego oficjalnie uznać.

**SH:** Chciałbym tu zdefiniować obecną mniejszość polską w Niemczech. Istnieje tu pewien dyskomfort co do rozumienia tego fenomenu. Mniejszość ta trwa nieprzerwanie. Zmieniły się tereny działania, ale mamy na przykład Zagłębie Ruhry i tak zwanych „Ruhrpolen”. Według niemieckich szacunków wielkość tej grupy wynosi od 75 do 200 tysięcy osób, są to dane z 1999 roku.

**JS:** Była to grupa Polaków, która w XIX wieku wyemigrowała do Westfalii i Nadrenii i tam się osiedliła.

**SH:** Poza Zagłębiem Ruhry znajduje się także duża grupa mniejszości polskiej, częściowo rozproszona na terenie obecnej Republiki Federalnej Niemiec.

**Mercuriusz** **Dlaczego rząd niemiecki jest niechętny do uznania Polaków za mniejszość? Sprawa wydaje się stosunkowo prosta i w zasadzie zależna od dobrej woli. Czy tylko czynnik finansowy wywołuje opór z tamtej strony?**

**SH:** Tu jest na razie brak woli politycznej ze strony niemieckiej. Niemcy obawiają się, że za Polakami pójdą także inne grupy etniczne. Pojawia się na przykład wątek turecki – w Niemczech żyje około 2,5 miliona Turków. Tyle że jest fundamentalna różnica między mniejszością polską a grupą turecką. Przed wojną nie było w Niemczech mniejszości tureckiej, a polska była, jest i będzie. Niemcy nie rozumieją, że Polakom nie zależy na paru dodatkowych euro na działalność różnorodnych organizacji. W rzeczywistości Polonia wyciąga rękę do współczesnego, demokratycznego państwa niemieckiego i pomaga mu rozliczyć się ze wstydliwą, hitlerowską przeszłością. W języku niemieckim jest takie powiedzenie: „Eine goldene Brücke bauen”, co znaczy w tym przypadku: pomagam przejść przez kładkę, nie mocząc nóg w wodzie. Niemcy nie powinni więc się bać rozwiązania tej kwestii, wprost przeciwnie, im prędzej

przychyłą się do wniosków Polaków, tym lepiej dla naszych wzajemnych relacji.

**JS:** Często w doktrynie niemieckiej powtarza się argument, że pewnych grup etnicznych nie można uznać za mniejszość, bowiem nie zamieszkują określonego terytorium. Jest to wykrętna argumentacja, gdyż Niemcy nie definiują bezwzględnie mniejszości jako grupy etnicznej, władającej określonym językiem oraz powiązanej etnicznie z jakimś konkretnym rejonem i państwem. Cyganie są rozsiani po całych Niemczech, nie ma państwa cygańskiego, a są uznani – tak jak Duńczycy, Fryzowie czy Serbołużyczanie – za mniejszość narodową. Dlaczego nie przyjęto tych samych kryteriów odnośnie do mniejszości polskiej?

**Mercuriusz** **A nie ma woli politycznej, bo...**

**SH:** ...bo nie ma wsparcia ze strony polskiej. Mamy traktat z 1991 roku, do którego wystarczyłoby dołączyć aneks z okazji dwudziestej rocznicy jego podpisania. Niemcy już coś takiego zrobili z Francją, a więc nie byłoby to żaden precedens.

**Mercuriusz** **Ponieważ działa Pan na terenie Niemiec, ma Pan rozeznanie, czy cała Polonia akceptuje ten pomysł, bo już wiadomo, że nie.**

**SH:** A tego nie wiadomo...

**JS:** Takie stanowisko zajął pan Kazimierz Wóycicki w audycji Jana Pospieszalskiego pt. „Warto rozmawiać”.

**SH:** Tak, ale w tej rozmowie powołał się na rzekome stanowisko członka Kongresu. Zwróciłem panu Wóycickiemu uwagę, że ten sam członek Kongresu wypowiadał się do gazety „Die Welt” i tam opowiadał się jednoznacznie za mniejszością polską w Niemczech.

Widzę tu pewne rozgrywki polityczne i myślę, że to nie przystoi, ażeby w Polsce ten temat był w ten sposób rozgrywany. Powinno się go popierać od lewa do prawa i tak też się stało dzięki Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą pod przewodnictwem Marka Borowskiego. Podjęto uchwałę wspierającą nasze dążenia i nasze pismo do pani Merkel. Polityczne elity wiedzą, co przystoi, co należy robić. Oczywiście jeżeli ktoś wypowiada się o naszych wzajemnych stosunkach, a współpracuje z jedną czy drugą fundacją i ze względu na to mógłby mieć określone stanowisko, to wtedy nie przystoi tego tolerować.

**Mercuriusz** **A jakie są następne kroki?**

**SH:** Następnym krokiem jest spotkanie 11 lutego 2010 roku z sekretarzem stanu Christophem Bergnerem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Zaprosił on odpowiednika z polskiego MSWiA na spotkanie do Berlina oraz mniejszość polską w Niemczech, tj. Związek Polaków w Niemczech, organizacje polonijne i przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce. To jest bardzo

dobrze rozwiązanie. Chodzi o to, żeby wysokie polskie standardy dotyczące ochrony mniejszości zostały przejęte przez stronę niemiecką. Oby to spotkało się początkiem konstruktywnego podejścia do tematu, a jego owocem utworzenie grup roboczych intensywnej, wspólnej pracy, aby ten problem faktycznie rozwiązać. Bardzo pomocna jest tu ekspertyza profesora Sandorskiego, profesora Andrzeja Saksona i doktora Michała Nowosielskiego z Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

**JS:** Patrząc z polskiej perspektywy, nie z perspektywy polskiej mniejszości w Niemczech, nie ulega wątpliwości, że sprawy mniejszościowe traktować należy jako te, które absorbują władze w państwie. Jeśli gdzieś istnieje polska mniejszość narodowa, to musimy działać z daleko idącym taktem, umiarkowaniem i rozsądkiem, żeby przez przypadek państwo, które krytykujemy, nie doszło do wniosku, że ingerujemy w jego wewnętrzne sprawy.

**Mercuriusz** **Czy teraz należałoby się spodziewać rozwiązań pozytywnych?**

**JS:** Rozmowy polsko-niemieckie mają swoje uzasadnienie w Traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską a Niemcami z 17 czerwca 1991 roku. Mamy powody, by ten temat poruszać. Strona niemiecka nie może nam zarzucać, że poddajemy się szowinizmowi narodowemu i ze względów politycznych próbujemy wywołać jakąś awanturę. Nie awantury są drogą, którą trzeba przejść, aby osiągnąć cel. Mniejszość polska, w przeciwieństwie do mniejszości niemieckiej, nie otrzymuje żadnej pomocy ani ze strony rządu, ani ze strony landów, bo one wszystkie zasłaniają się stwierdzeniem, że jest to enigmatyczna, rzekomo skłócona grupa i właściwie nie wiadomo, komu pomagać. Rząd polski pomaga mniejszości niemieckiej w Polsce i rząd niemiecki również jej pomaga. Niemiecka mniejszość narodowa czerpie korzyści z dwóch źródeł, polska mniejszość z żadnego. W związku z powyższym czas położyć kres takiej niezdrowej sytuacji, która zaistniała wskutek przyjęcia asymetrycznych rozwiązań w traktacie z 1991 roku. Z okazji dwudziestu lat obowiązywania traktatu warto byłoby, by obie jego strony ponownie przedyskutowały skutki tych rozwiązań i z wzajemną korzyścią spróbowaly je ulepszyć. ■

*Jan Sandorski – jest profesorem w Katedrze Prawa Międzynarodowego i Organizacji Międzynarodowych UAM oraz członkiem Doradczego Komitetu Prawnego MSZ*

*Stefan Hambura – jest adwokatem w Berlinie i pełnomocnikiem polskich organizacji w Niemczech*